

Ejdźyzm

17 września 2017

Kiedy byłem piękny i młody, Edward Gierek z niechętnym przyzwoleniem Ruskich, otwierał z wolna Polskę na Zachód. To było mądre posunięcie, bo dynamicznie rozwijał się handel i zbyt dla naszych znakomitych produktów dynamicznie rozwijającego się wtedy przemysłu. Gierek otworzył szeroko drzwi dla nowych technologii i luksusowych towarów, ale nie tylko.

Za Gomułki jedynie szpiedzy i żydzi nie mieli kłopotów z uzyskaniem paszportu. Np. Michnik miał brata, który jako zbrodniarz był wielce ustosunkowany i Adaś mógł sobie wyjeżdżać gdzie tylko chciał i kiedy chciał, z czego skrzętnie korzystał. Na nasze nieszczęście zawsze wracał.

Kiedy do władzy doszła większość polska pod przywództwem Gierka, Polacy w swoich prawach zrównali się z Chazarami i też zaczęli dostawać paszporty. Jednakże wraz z otwarciem na Zachód, zaczęły do nas przenikać nowe prądy młodzieżowe, związane z tzw. ruchem hipisowskim. Takie destrukcyjne prądy promowane przez żydo-masonerię, mają zawsze hasła oparte na szczytnych ideach, np. wolności i pacyfizmie, a sprowadzające rozkład moralny, degenerację psychiczną i degradację jednostki. I tak np. realizowano hasło „wolnej miłości” podczas biesiad narkotykowych.

Ruch hipisowski miał w Polsce słaby grunt, bo np. w Ameryce stanowił bunt przeciwko zamożnemu społeczeństwu, klimatowi konsumpcji, gorączce produkcji i wojnie w Wietnamie – wszystkiemu, czego u nas nie było. W Polsce ruch hipisowski był jedynie bezmyślnym małpowaniem Zachodu, bo co zachodnie, to mądre i dobre. Jakkolwiek polska wieś obroniła się wtedy przed zachodnią zgnilizną, to w miastach znalazła ona swoich naśladowców wśród tzw. bananowej młodzieży, a więc synków i córek przedstawicieli nomenklatury partyjno-rządowej i

esbeckiej. Zresztą tylko bogatą młodzież stać było na bardzo drogie narkotyki.

Przeciw hipom, jak pogardliwie nazywano wtedy epigonów ruchu hipisowskiego, występowali tzw. gity, którzy swoje wzorce czerpali ze środowisk kryminogennych. Skoro tak, to „gity” uczyli się od kryminalistów żargonu używanego przez więźniów. Dla przykładu, jeśli git wyartykułował zdanie: „Planeta kopsa żaru”, to znaczyło, że słońce mocno grzeje. A jeśli stwierdził: „Mana kopsła kudłatkę do pasera”, miało to oznaczać, że dziewczyna puściła się za pieniądze. No i git!

Po 1989 r. „wolność” wdarła się do nas niczym lawa gnoju. Teraz kloaka słowna zalała miasta i wioski i najmniejsze przysiółki. Jest wszechobecna: w domu, w szkole, na ulicy, wyższych uczelniach, w mediach, kinematografii, w kabaretach. Jak wynika z nagranych konwersacji polityków, wulgaryzmy królują również na najwyższych szczeblach władzy. To mnie akurat nie dziwi, bo to środowisko kryminogenne. Akurat najwyższych stanowisk w państwie nie zajmują najwybitniejsi, najszlachetniejsi i uczciwi Polacy, a najgorsze plugastwo odkryte gdzieś przez Żydów w gnojowisku ludzkim. To renegaci i degeneraci bez ludzkich uczuć, nie znający miłości, poszanowania bliźniego, umiłowania Ojczyzny. To po prostu demony kryjące się w ludzkich ciałach, które nauczono pięknie mówić.

Nikt już nie wie, kto to byli gity, bo w mniejszym lub większym stopniu 75% społeczeństwa porozumiewa się słownictwem kloacznym, a tatuaże będące niegdyś piętnem przestępców, stały się wyróżnikiem dobrego smaku. Zniknęli hipisi, bo narkotyki są dostępne na wyciągnięcie ręki, a „wolna miłość” wyparła miłość romantyczną i stała się normą powszechną już w gimnazjach, a nawet podstawówkach. Potępiane niegdyś „dzieci kwiaty” będące przede wszystkim pacyfistami, jawią się dziś jak dobre duszki przeszłości we współczesnym świecie przemocy, okrucieństwa i totalnym zalewie chamstwa.

W tym morzu szamba, w ciągu 28 lat zmieniała się definicja patologii. Kiedyś zboczenia seksualne stanowiły patologię i od zawsze były zwalczane we wszystkich kulturach. Dziś przeciwnicy zboczeńców są napiętnowani, a nawet sądzeni. Zło jest normą, walka z nim patologią. Kulturą, nazywa się zanik kultury.

W obecnej, „nowoczesnej” cywilizacji zagłady, zaczęła się tworzyć nowa „elita”. To osobnicy, którzy nie mają pojęcia ilu Polaków zginęło w Auschwitz (i nigdy nie będą wiedzieli), ale znają kłamliwą liczbę ofiar żydowskich. Tu pragnę zaznaczyć, że wprowadzono paragraf w kodeksie karnym za tzw. kłamstwo oświęcimskie. To jest zbrodnia wymierzona w ludzi, którzy usiłują głosić prawdę na temat Oświęcimia. A prawda jest taka, że Oświęcim powstał w celu masowej zagłady Słowian. Tam żaden żyd nie był przez żydowskie władze III Rzeszy mordowany. Żydzi w Oświęcimiu, jak zawsze w życiu, byli funkcyjnymi. Każdy kapo, to był żyd, albo Niemiec. Więźniowie innych narodowości nie zajmowali funkcji kapo, ponieważ nie byli wystarczająco okrutni. Za głoszenie prawdy oświęcimskiej, syjonistyczni zbrodniarze zamordowali mojego redakcyjnego kolegę, Dariusza Ratajczaka. Na mnie też polują, ze trzy razy usiłowali mnie otruć, zatłuc butelką, ale do tej pory im nie wyszło. Żaden z nowoczesnych przedstawicieli młodego pokolenia nie przeczytał całych „Chłopów” Reymonta, ale trochę poznał j. angielski. Znajomość angielskiego nobilituje, a polski jest złem koniecznym, aby porozumiewać się z „ciemnotą”. Tu wystarczy kilkanaście wulgaryzmów, z których wyrażenie na „k”. specjalnie modulowane werbalnie, przeważnie stanowi przecinek, ale może równie dobrze być znakiem zapytania, wykrzyknikiem, kropką. Odzwierciedla ono również stan emocjonalny mówcy. Jakby tego było mało, odmóżdżeni kosmopolici oprócz wulgaryzmów, wprowadzają dziesiątki słów angielskich do użytku codziennego. Cięższe przypadki debili gardzących j. polskim, zaczynają mówić niby po polsku, ale z akcentem amerykańskim. Znam taką jedną paniusią, która w Ameryce przez pół roku podcierała żydówkom tyłki za parę dolarów i teraz jest taką

„Amerykanką”, że minęły dwa lata, a ona biedna nie potrafi przestawić się na akcent polski. Innym debilom z tej samej szufladki to oczywiście imponuje, ale ja jako Dyżurny Psychiatra Kraju, zaleciłem chorej potężną dawkę lewatywy rano i wieczorem, codziennie, aż do pełnego wyleczenia. Anglo-debile nie znają już polskiego abecadła, a używają wyłącznie angielskiego. Dlatego takie odpolszczone bydlę już nie wymówi po polsku „a”, tylko „ej”. Nie „g”, tylko „dzi”. Dla tego rodzaju debili, jakiś mądry Polak utworzył nazwę EJDŹYŚCI, a zjawisko anglo-debilizmu – EJDŹYZMEM. Gratuluję autorowi!

Ejdżyzm upowszechnił się wraz z komputeryzacją. Oczywiście ejdżyści zaczęli swojego nowego bożka nazywać komputerem, co nawet wywołało kiedyś publiczną dyskusję uczonych w mowie, o prawidłowym wymawianiu tego słowa. „Autorytety” z hakami w miejscu nosa, uchwałyły, że komputer jest tym samym co komputer i obie formy są poprawne. Zwyciężył jednak rozsądek, bo „komputer” się nie przyjął. Podobnie jak słowo „diupa”, zamiast od tysięcy lat wymawiane słowo „dupa”. Dlatego już nie ma podobnych dyskusji, bo ejdżyzm jest poprawny politycznie. Naród bez nauki nie zafałszowanej historii, traci tożsamość. Ale bez własnego literackiego języka jest niczym. Przestaje być w pełni tego słowa znaczeniu narodem. A więc jeden chazarski rząd światowy i jeden uniwersalny język Gojów!

Od czasu, kiedy wszystkie soboty ustanowiono dla uprzywilejowanych darmozjadów jako wolne od urzędowania, to ten dzień wraz z niedzielą, trzeba było jakoś nazwać. Mimo wielu propozycji patriotycznych językoznawców, ejdżyści wprowadzili słowo „łykend”, chociaż prowadzący kiedyś audycję „Ekoradio”, red. Andrzej Zalewski proponował upowszechnić słowo „zapiątek”. Jest to przykład bardzo mądrego słowotwórstwa, pomysłu jednego z radiosłuchaczy. Po śmierci pana Zalewskiego, teraz ja staram się upowszechnić słowo „zapiątek”. Nawet użyłem go w jednej z bajek, która ukazała się w czterech wydaniach jednej z moich wysokonakładowych książek. Miałem nawet z tego powodu ostrą wymianę zdań z

wydawcą, ale się uparłem i wygrałem. Przegrałem jednak z ejdżystami. Bo z głupotą wygrać trudno, gdy mądrość jest w ciągłej defensywie.

Kiedys masowo zaczęły pojawiać się „shopy”. Znaczna część półgłówek uważa, że to co zagraniczne, jest lepsze niż polskie. A więc shop musi być lepszy niż sklep. Kiedy na sklepiku, w którym zawsze robiłem zakupy, p. Kazio zmienił szyld na „shop”, przestałem do niego przychodzić. To był okres, kiedy miałem jeszcze pieniądze i byłem znaczącym klientem. Po jakimś czasie, pan Kazio zapytał, dlaczego nie robię u niego zakupów. Odpowiedziałem: „Panie Kaziu, w Anglii są shopy i sklepy. W polskim sklepie można kupić wyśmienitą polską kiełbasę, szynkę, a nawet chleb. W shopie maja wyjątkowo podłe angielskie żarcie. Więc ja zawsze wolę pójść do polskiego sklepu, niż kupować g... za ciężko zarobione pieniądze w jakiejś szopie”. I pomogło. Pan Kazio zdjął szyld z napisem shop.

Następnie w Polsce zniknęły piwiarnie i pijalnie piwa. W ich miejsce pojawiły się puby. Kiedys do piwiarni przychodziło się po pracy na kufelek, dwa, czasem więcej. Niewiele droższe piwo niż w sklepie, lało się strumieniami. W Warszawie były dwie słynne piwiarnie – Baryłka przy Marszałkowskiej i Antałek przy Grójeckiej. Piłem tam piwo z wieloma dziennikarzami i znanymi pisarzami. Piwa można było napić się i gdzie indziej, ale te piwiarnie miały swoisty klimat, folklor, którego już w Warszawie nie ma nigdzie. Teraz do pubu przychodzą tylko ludzie kulturalni: ejdżyści, różnej maści złodzieje i prostytutki, których stać na piwo po 10 zł i więcej. Puby nie są dla „motłochu”. Na pewno nie dla pisarzy i artystów – Polaków.

Nie dla motłochu są również „restauranty”, gdzie „wyższe sfery”, mogą spożyć ośmiorniczki na „lunch”, wybierając w „menu” różne świństwa po zagranicznemu. Obiady bywają jeszcze w barach i gospodach, gdzie w jadłospisach królują doskonałe polskie dania. Ale tych już prawie nie ma.

Jestem ciemniakiem i nie wiem kim jest developer. W dostępnych słownikach tego wyrazu nie ma. Podejrzewam, że jest to Chazar sprzedający mieszkania za kredyty udzielane Polakom na najwyższy w świecie lichwiarski procent. Nie wiem kto to jest disk dżokej, choć wiem, że takie indywiduum występuje na dyskotekach. Kiedyś były wieczorki taneczne, a na wsiach zabawy, dziś – dyskoteki. I jest to jedyna różnica w nowomowie, z którą się zgadzam, bo na wieczorku tanecznym grała orkiestra, a uczestnicy tańczyli. Na zabawach orkiestra grała często naszą muzykę ludową, co upowszechniało piękny polski folklor. Obecnie na dyskotekach w jakimś klubie, młodzi osobnicy gatunku EJDŻI, wprowadzeni w narkotyczno-alkoholowy trans, dostają konwulsji na skutek oddziaływania ogromnego hałasu, satanistycznych wrzasków i różnokolorowych błysków świetlnych. To coś podobnego do rytualnych obrzędów ludów pierwotnych, z tą różnicą, że rytuały plemienne miały na celu budowanie jedności plemiennej i oddawania czci bogom. Natomiast obecnie, poza oddaniem czci szatanowi, można mówić jedynie o poważnych konsekwencjach zdrowotnych, do których należą: szerzenie nałogów, chorób wenerycznych, depresji, uszkodzenia słuchu, ogólnego spadku sprawności psychicznej i intelektualnej i inne. Na to jednak nie mam żadnego wpływu, więc mnie to dziówno obchodzi.

Do białej gorączki doprowadza mnie ejdżiowski, najbardziej kretyński słowotwór „SI-WI”. Kiedyś nie wiedziałem co to takiego, ale uczeni w piśmie ejdżyści, wyjaśnili mi, że chodzi tu o najzwyklejszy w świecie życiorys, który po łącznie nazywa się CURRICULUM VITAE, w skrócie CV. Jednakże jakieś betonowe łby narzuciły całej Polsce wymawianie łacińskiego skrótu z angielska: „SI – WI”! To jest dopiero kuriozum idiotyzmu. Ciekaw jestem, jak w takim razie ejdżysta wymawia łacińskie słowo CURIOSUM?

Kiedyś, przez rok usilnie poszukiwałem posady dozorca, lub stróża nocnego w szkole, przedszkolu, albo jakiejś przychodni, bo to budżetówka i normalna umowa o pracę. Zawsze żądali

„SI-WI”, a ja przynosiłem życiorys. Jak nie pasowało dyrektorce, lub jakiejś biurwie, to zmieniałem nagłówek na „autobiografia”. Podejrzewam jednak, że one nie znają znaczenia tych słów. Pracy dotychczas nie znalazłem, ale zamiast mnie, przyjmowano jakiegoś półanalfabetę. Ale on chociaż napisał im „SI-WI”!

Ejdzysci nie oglądają już telewizji, tylko widzą coś na „TI-WI”. Kupują płyty „DI-WI-DI”, itd. No właśnie – a jak ejdżysta wymówi skrót „itd.”? Chyba „AJ-TI-wolucyjnie prymitywne małpy, potrafią bronić swojego terytorium i własności. Polacy już nie, bo dali sobie ukraść kraj, a teraz pozwalają rabować sobie własność prywatną, szczuci sądami i komornikami przez lichwiarzy i złodziejskie, chazarskie „firmy” windykacyjne. Teraz nie tylko pozwalają, ale uczestniczą w grabieży własnego języka!

Własności narodowej już prawie nie ma, wolnej myśli narodowej nie ma, historia jest zafałszowana, ostatnie autorytety narodowe są skrytobójczo mordowane (tzw. szabasowe samobójstwa), bite, poniżane, sądzone, wyrzucane z pracy, a ci co zostali boją się pisać cokolwiek z obawy o swoją rodzinę. Został tylko hymn narodowy, którego Polacy znają co najwyżej jedną zwrotkę i zwulgaryzowany, splugawiony i zaśmiecony przez ejdżystów język. To, czego nie udało się dokonać przez 150 lat zaborcom, Chazarzy za naszym przyzwoleniem zrobili przez 28 lat. Wystarczyły tylko hasła o wolności i nowoczesności. Niestety, Polacy do wszystkiego co najgorsze, ale promowane przez żydo-masonerię i całkowicie zdemoralizowany Zachód, lgną jak muchy do gówna (nie do dziówna).

Niektórzy mówią, iż nie widzą żadnej różnicy między żydokomuną, a żydoliberalizmem. A ja tam jakieś różnice widzę. Za komuny byliśmy pod rządami sowieckich Chazarów, ale w tamtych czasach władze dużo robiły dla utrzymywania polskości, a przede wszystkim poprawnej polszczyzny. Konsekwentnie rugowano z j. polskiego obce naleciałości. Pamiętam, jak jeszcze w podstawówce nauczyciele tępilili niemieckie nazwy

prostych narzędzi: hebel, laumbzega, mesel, raszpla itd. To dzięki tym nauczycielom nauczyliśmy się mówić: strug, włośnica, przecinak, tarnik. Tak samo obecnie, zamiast „łykend”, można się nauczyć „zapiątek”. Tylko kto tego nauczy, skoro dyrektor szkoły od nauczyciela szukającego pracy nie przyjmie życiorysu, tylko „SI-WI”?

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Patriota-Tarkowski.blogspot.com